

O propozycji zmian w przepisach regulujących warunki bezpieczeństwa i higieny w szkołach, przedstawionych przez resort edukacji w lipcu, pisaliśmy już [tutaj](#). Od tego czasu sporo się zmieniło. Korekty pierwotnych propozycji nastąpiły wskutek ich uzgadniania ze stroną samorządową w ramach prac zespołu ds. edukacji Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego. Urzędnicy MEN, pod przewodnictwem wiceminister Marzeny Machałek, okazali się otwarci na argumenty samorządowców.

O długości przerw zdecyduje dyrektor po konsultacji z uczniami i rodzicami

W pierwotnej wersji przepisów MEN zaproponował, by każda przerwa pomiędzy lekcjami trwała co najmniej dziesięć minut. Uzasadniono to potrzebą umożliwienia uczniom należytego odpoczynku pomiędzy kolejnymi zajęciami, przemieszczenia się do innych pomieszczeń, załatwienia potrzeb fizjologicznych i higienicznego zjedzenia drugiego śniadania. Minimalna pięciominutowa pauza tego nie umożliwia. W opinii samorządowców idea zapewnienia uczniom należytych warunków higienicznych i odpoczynku pomiędzy zajęciami jest słuszna. Jednak przy jej realizacji należy wziąć pod uwagę uwarunkowania szkoły i konsekwencje. Po wdrożeniu obowiązku minimalnej dziesięciminutowej przerwy czas przebywania uczniów w szkole wydłużyłby się. A to z kolei wiązałoby się z ich późniejszymi powrotami do domu. Przedstawiciele samorządów apelowali, by decyzję pozostawiono dyrektorowi szkoły po konsultacji z radą rodziców i samorządem uczniowskim. I tak ostatecznie zdecydowano.

O ułożeniu kolejności zajęć zdecyduje dyrektor

W pierwotnej wersji projektu wprowadzono obowiązek układania planu lekcji w szkole w taki sposób, aby zajęcia określone jako „wymagające intensywnego wysiłku umysłowego” odbywały się nie później niż na szóstej godzinie. Uzasadniano ten zapis naukowo stwierdzonym obniżaniem efektywności pracy ucznia już od czwartej godziny lekcyjnej i jej intensywnym spadkiem na szóstej godzinie. Główny Inspektorat Sanitarny postulował, aby uczniowie mieli równomiernie rozłożone zajęcia, ale nie więcej niż 6-7 godzin dziennie.

Idea organizacji zajęć lekcyjnych zgodnie z zegarem biologicznym ucznia jest jak najbardziej słuszna. Na marginesie można dodać, że idąc w tym kierunku należałoby również wprowadzić obowiązek rozpoczynania zajęć lekcyjnych znacznie później niż to się przyjęło obecnie. Wyniki badań neurobiologicznych wskazują, że mózg nastolatka rozpoczyna swoją sprawną aktywność dzienną później niż o godzinie 8 rano. W opinii samorządowców należałoby, po pierwsze, wprowadzić jasną definicję zajęć wymagających intensywnego wysiłku umysłowego, aby pojęcie to nie powodowało niejasności i problemów w interpretacji, nie mówiąc o konfliktach pomiędzy nauczycielami poszczególnych przedmiotów. Po drugie, należałoby pozostawić dyrektorowi możliwość dostosowania planu zajęć do warunków i specyfiki szkoły. Ostatecznie zdecydowano, że przepis zostanie tak przeredagowany, by pozostawić możliwość decyzji dyrektorowi, po zasięgnięciu opinii rady pedagogicznej.

Prowadzenie bieżących prac remontowo-konserwacyjnych po staremu

Porozumienie udało się osiągnąć także w tym przypadku i obecnie obowiązujące zapisy w tym zakresie nie zmieniają się. Pierwotnie MEN chciał uniemożliwić prowadzenie prac remontowych, naprawczych i instalacyjnych w pomieszczeniach szkoły i poza nimi, gdy znajdowali się w nich uczniowie. Jednak ze względu na argumenty strony samorządowej i z uwagi na to, że obecnie obowiązujące przepisy nie budzą kontrowersji, zrezygnowano z ich modyfikacji.

Szafki na książki i przybory mają być

W pierwotnej wersji projektu MEN dodał dyrektorowi obowiązek zorganizowania w szkole miejsca na pozostawianie przez uczniów książek i przyborów. Strona samorządowa argumentowała, że o ile idea odciążenia dzieci od nadmiaru dźwiganych kilogramów jest oczywiście jak najbardziej słuszną, to przy jej realizacji należy wziąć pod uwagę szereg uwarunkowań. Po pierwsze, możliwości lokalowe szkoły i możliwości finansowe organu prowadzącego. Bywa, że szkoła nie posiada piwnicy ani poddasza, a na korytarzach wolne miejsca zostały przeznaczone na miejsca siedzące dla uczniów. Wstawienie szafek w ciągach komunikacyjnych może ograniczyć bezpieczeństwo uczniów podczas przemieszczania się. Pozostaje jeszcze możliwość wstawienia szaf w salach lekcyjnych, gdzie uczniowie danej klasy pozostawialiby podręczniki z danego przedmiotu. Jednak znacznie ograniczyłoby to dostęp ucznia do jego rzeczy. Co do koniecznych nakładów finansowych organów prowadzących, to w projekcie nie oszacowano ich skali, ani nie zapewniono źródła ich finansowania. Poza tym należy wziąć pod uwagę sposób prowadzenia procesu dydaktycznego. Uczniowie często muszą zabierać podręczniki szkolne do domu ze względu na konieczność obrabiania prac domowych. Powstaje więc paradoks - jest potrzeba pozostawiania, szkoła i organ prowadzący ponoszą nakłady, by zapewnić taką możliwość, ale w praktyce uczniowie z niej nie mogą korzystać i dźwigają wszystko ze sobą do domu. Po trzecie, ze względu na komfort ucznia i bezpieczeństwo pozostawionych w szkole rzeczy będących jego własnością, każdy uczeń powinien mieć do dyspozycji indywidualną, imienną i zamykaną na klucz szafkę, by być pewnym, że pozostawione w niej rzeczy znajdzie na drugi dzień tam gdzie, je pozostawił. I tu koło się zamyka, bo to wiąże się z możliwościami szkoły i organu prowadzącego.

W tym przypadku resort edukacji nie zgodził się na postulat samorządowy i zmianę zapisów tak, by zorganizowanie w szkole miejsca na pozostawianie książek i przyborów było uzależnione od możliwości szkoły. Urzędnicy resortu argumentowali, że nie zmienili obecnie obowiązujących przepisów zapewniających uczniom tę możliwość, a jedynie wzmocnili te zapisy jednoznacznie określając, że zorganizowanie potrzebnego miejsca będzie obowiązkiem dyrektora.